

Robert A. SIRICO

LOGIKA BIUROKRATYCZNA Duchowe koszty gospodarki mieszanej

„Logika biurokratyczna” kontrastuje bezpośrednio ze „społeczeństwem wolności pracy, przedsiębiorczości i uczestnictwa”. Pierwsza z tych rzeczywistości odnosi się bowiem do instytucji politycznych kreujących z kolei inne instytucje skoncentrowane na swym własnym funkcjonowaniu, a nie na realnych potrzebach społeczeństwa.

I

Gospodarka rynkowa podobnie jak system wolnej przedsiębiorczości długo napotykały na krytykę tak ze strony społeczeństwa, jak i środowisk akademickich. Ten stan nieoczekiwanie utrzymuje się nawet po wydarzeniach 1989 roku, które wykazały, że centralnie planowany socjalizm jest niepożądany ekonomicznie a politycznie na dłuższą metę nie do utrzymania. Z czysto empirycznego punktu widzenia trzeba stwierdzić, że zalety rynku jednak wzięły górę w tej batalii, aczkolwiek wolna przedsiębiorczość w dalszym ciągu wymaga nieustannej apologii.

W Niemczech, Szwecji, Wielkiej Brytanii, Włoszech i USA daje się zauważyć tendencję spadkową rozmiarów i zakresu redystrybucji środków na opiekę społeczną, jak również zmniejszanie się kosztów ponoszonych z tego tytułu przez społeczeństwo. Dotychczas jednak działania tego rodzaju miały raczej marginalny charakter, a większość polityków i naukowców reformę systemu opieki społecznej traktuje jako ostatnią deskę ratunku w obliczu ogromu zjawiska stagnacji klas. Nie widać w tym zamiaru, by państwowy system obdzielania dobrami zastąpić spontaniczną dobroczynnością; nie oznacza to też ponownie obudzonej wiary w samorzutną inicjatywę jako skuteczniejszą od centralnie sterowanych i wymuszonych form dobroczynności.

Upadek socjalizmu nie spowodował również istotnych zmian w polityce gospodarczej na Zachodzie. Rządy państw zachodnich w swych programach ekonomicznych nigdy nie usunęły struktur socjalistycznych. Choć np. Niemcy Zachodnie znajdowały się w idealnej wprost sytuacji, by dostrzec katastrofalne skutki centralnego planowania w Niemczech Wschodnich, to jednak zjednoczenie obu tych państw doprowadziło do podniesienia poziomu opodatkowania i wydatków rządowych w nowych zjednoczonych Niemczech. Chociaż rządy zachodnie uznały w pewnym stopniu konieczność reform rynkowych to jednak uzasadniają to zazwyczaj względami finansowymi, a nie nieskutecznością interwencjonizmu, a już na pewno nie moralnym postulatem respektowania wolności posiadania, kontroli i obrotu własnością prywatną.

W Stanach Zjednoczonych, odkąd upadł system radziecki a sprzymierzone z nim rządy państw socjalistycznych zostały obalone, mniej więcej co pół roku Kongres wydawał ustawy dotyczące rozstrzgnięć problemów społecznych i gospodarczych, zbliżone do wersji zaproponowanych przez demokratów idących w kierunku centralnego planowania. Ustawodawstwo to obejmuje uprawnienia Amerykanów związane z niezdolnością do pracy, prawo rodzinne, program służb publicznych, zasady wynagradzania, a – więcej jeszcze – kwestie dotyczące podatku dochodowego. Jest to jednak zaledwie początek owych poczynań prawnych. Ekipa Clintona bowiem rozpoczęła właśnie kampanię na rzecz zwiększenia środków przyznawanych przez rząd federalny na system opieki medycznej.

W samej rzeczy, skłonność do kontrolowania i krępowania wolnej przedsiębiorczości w USA nie zna granic. Poziom różnych regulacji, opodatkowania oraz wydatków zwiększył się w okresie rządów obu wielkich partii politycznych. Rezultatem jest stopniowe odchodzenie od prywatnego zarządzania, prywatnej własności i prywatnego handlu na rzecz zarządzania, własności i wymiany uspołecznionej (kolektywnej lub państwowej). Nie ulega wątpliwości, że częściową przyczyną tej tendencji jest fakt, iż interwencjonizm daje stanowiska i wpływy tym, którzy kontrolują biurokrację centralnego planowania, jak również jest na rękę grupom nacisku zainteresowanym w utrzymywaniu takiego systemu. Jednak ponieważ w systemie demokratycznym rząd opiera się na przyzwoleniu udzielonym mu przez rządzonych, winne temu jest również samo społeczeństwo. Nastawienie antykapitalistyczne to nie tylko ideologia utrzymująca się na akademickich wydziałach literatury, socjologii i religii; jest to również filozofia dominująca wśród znacznej części elektoratu.

Jakież zatem istnieją obiekcje względem gospodarki rynkowej czy kapitalizmu, obiekcje stanowiące zaporę dla szerokich reform? Ekonomiści, teologowie czy dziennikarze na ogół przedstawiają gospodarkę rynkową jako coś rozrzutnego, anarchistycznego, bezładnego i szkodliwego dla otoczenia. Nade wszystko zaś gospodarka rynkowa, w większym jeszcze stopniu niż socjalistyczna, traktowana jest jako źródło degradacji kultury i źródło ludzkiej chciwości, a więc wojny wypowiedzianej duchowości, wszelkiemu rozwojowi o charakterze duchowym. To między innymi z tego powodu w większości krajów minister rządu pobierający pensję z publicznych pieniędzy, wciąż jeszcze cieszy się większym autorytetem moralnym niż na przykład jakiś biznesmen czy osoba duchowna. Jest to nieformalny, lecz wiarygodny wskaźnik społecznej sympatii bądź wrogiego nastawienia wobec gospodarki rynkowej.

Nasze obecne założenie jest następujące: nie możemy już dłużej trwać przy naiwnym przekonaniu, że socjalizm i centralne planowanie są w stanie rozwiązać nasze problemy społeczne; równocześnie nie jesteśmy na tyle przekonani do zalet kapitalizmu, by powierzyć rynkowi nasze problemy społeczne w większym stopniu niż to ma miejsce. Stwierdzenie, że preferujemy gospo-

darkę mieszaną nie oznacza, iż jesteśmy w stanie określić jej części składowe, szczególnie jeśli przepis na nią zmienia się zależnie od kaprysów polityków. Gospodarka mieszana jako politycznie niestabilny system zarządzania gospodarczego, zawsze ma tendencję, aby zmierzać albo w kierunku bardziej rynkowym albo większej kontroli centralnej.

II

W całej tej debacie niewiele należytej uwagi poświęca się duchowym i moralnym aspektom alternatywnych porządków gospodarczych. Otóż tym właśnie dwom wymiarom życia gospodarczego – duchowemu i moralnemu – została poświęcona wspaniała encyklika Jana Pawła II *Centesimus annus*, ogłoszona w setną rocznicę *Rerum novarum*. *Centesimus annus* nie podaje żadnych cudownych przepisów na reformy gospodarcze. Nie byłoby to zgodne ani z kompetencjami Stolicy Apostolskiej, ani też z jej wcześniejszymi oświadczeniami na temat życia gospodarczego poszczególnych narodów. „Realne i naprawdę skuteczne modele mogą się zrodzić jedynie w ramach różnych historycznych sytuacji” (CA, nr 43). Jednakże w procesie rozwoju katolickiej nauki społecznej Papież przedstawia konkretne moralne a czasem i praktyczne wskazania dotyczące ładu gospodarczego. Dlatego jego wypowiedź godna jest naszej szczególnej uwagi.

Przedmiotem wypowiedzi papieża są właściwie wybory, z jakimi stykamy się we współczesnym świecie – wybory w dziedzinie gospodarki i jej oddziaływania na ład społeczny. *Centesimus annus* jest próbą przedstawienia nauki społecznej Kościoła w świetle historycznych wydarzeń, które doprowadziły do upadku komunizmu w Europie Wschodniej. Papież uważa ich upadek, między innymi, za konieczne „następstwo pogwałcenia praw człowieka do inicjatywy, do własności i do wolności w dziedzinie ekonomicznej (CA, nr 24). Oto dlaczego papież stwierdza w innym miejscu: „Pragnę zwłaszcza, by upowszechniano ją [chrześcijańską naukę społeczną] i realizowano w Krajach, które po załamaniu się socjalizmu realnego napotykały na wielkie trudności w dziele odbudowy” (CA, nr 56).

Papież jest tutaj jednoznacznie przeciwny upadłemu w 1989 roku etatystycznemu ładowi politycznemu i gospodarczemu, przypominając że Kościół kontynuuje linię nauczania zawartego w *Rerum novarum*, sprzeciwiającego się „upaństwowieniu środków produkcji, które uczyniłoby z każdego obywatela jeden z trybów maszyny Państwa”. Ponadto potwierdza on słuszność zasady pomocniczości, jasno stwierdzając, że skutecznie obronić najsłabszych członków społeczeństwa, takich jak bezrobotni, ludzie starzy, chorzy oraz dzieci, może jedynie ten, kto z bliska styka się z ich problemami.

Niektóre cechy pracy w ramach gospodarki rynkowej gwarantują większe instytucjonalne zabezpieczenie praw w systemach tak zdecydowanie odrzuco-

nych w nauczaniu społecznym Papieża. Po pierwsze zatem, wolność pracy, jak i sama praca stanowi podstawowy element twórczego społecznego współdziałania, bowiem „praca jednego człowieka splata się w sposób naturalny z pracą innych ludzi”. Po drugie, aby się rozwijać wspólnota pracy potrzebuje znacznej niezależności od wytycznych państwa, ponieważ „to właśnie poprzez pracę człowiek, korzystając ze swej inteligencji i wolności, zdolny jest panować nad ziemią i czyni z niej swe mieszkanie”. Po trzecie, wolność pracy jest niezbędna dla wypełnienia moralnego obowiązku służenia innym, albowiem „pracować znaczy pracować z innymi i pracować dla innych: znaczy robić coś dla kogoś” (CA, nr 31).

Te trzy elementy – współpraca, wolność i służba – z których żaden nie występuje w systemie etatystycznym – jawią się w nauczaniu moralnym Papieża jako fundament pracy oraz podstawa ładu gospodarczego. „Obowiązek zarabiania na chleb w pocie czoła zakłada równocześnie prawo do tego. Społeczeństwo, które byłoby tego prawa systematycznie pozbawiane, w którym środki polityki gospodarczej nie pozwalałyby pracownikom osiągać zadowalającego poziomu zatrudnienia, nie może znaleźć odpowiedniego uzasadnienia etycznego, ani też dojść do pokoju społecznego” (CA, nr 43). Z tego względu „współczesna ekonomia przedsiębiorstwa zawiera aspekty pozytywne, których korzeniem jest wolność osoby, wyrażająca się w wielu dziedzinach, między innymi w dziedzinie gospodarczej. Ekonomia bowiem jest jedną z dziedzin wielorakiej ludzkiej działalności i podobnie jak w każdej z nich obowiązuje w niej prawo do wolności oraz obowiązek odpowiedzialnego z niej korzystania” (CA, nr 32).

Współcześnie Kościół w oczywisty sposób bardziej entuzjastycznie spogląda na gospodarkę wolnorynkową niż można to było zauważyć w oficjalnych wystąpieniach na przestrzeni ostatnich stu lat. Stało się tak, ponieważ istnieją „specyficzne różnice pomiędzy tymi tendencjami współczesnego społeczeństwa a tendencjami występującymi w społeczeństwie przeszłości nawet niedawnej. Niegdyś decydującym czynnikiem produkcji była ziemia, a później kapitał, rozumiany jako wyposażenie w maszyny i dobra służące jako narzędzia, dziś zaś czynnikiem decydującym w coraz większym stopniu jest sam człowiek, to jest jego zdolności poznawcze, wyrażające się w przygotowaniu naukowym, zdolności uczestniczenia w solidarnej organizacji, umiejętność wyczuwania i zaspokajania potrzeb innych ludzi” (CA, nr 32).

Papież uznaje fakt, iż „wolny rynek jest najbardziej skutecznym narzędziem wykorzystania zasobów i zaspokajania potrzeb” (CA, nr 34). Jako przeciwwagę dla mocno rozpowszechnionego zjawiska ucisku gospodarczego Papież proponuje „społeczeństwo, w którym istnieją wolność pracy, przedsiębiorczość i uczestnictwo” (CA, nr 35). Kościół „uznaje pozytywną rolę zysku jako wskaźnika dobrego funkcjonowania przedsiębiorstwa: gdy przedsiębiorstwo wytwarza zysk, oznacza to, że czynniki produk-

cyjne zostały właściwie zastosowane, a odpowiadające im potrzeby ludzkie – zaspokojone” (CA, nr 35). Tym samym więc, w miejsce socjalizmu Kościół proponuje „system ekonomiczny, który uznaje zasadniczą i pozytywną rolę przedsiębiorstwa, rynku, własności prywatnej i wynikającej z niej odpowiedzialności za środki produkcji, oraz wolnej ludzkiej inicjatywy w dziedzinie gospodarczej...” (CA, nr 42).

Papież nie może popierać pewnego rodzaju rozumienia terminu kapitalizm. Odrzuca on każdy system, w którym „wolność gospodarcza nie jest ujęta w ramy systemu prawnego, wprzęgającego ją w służbę integralnej wolności ludzkiej i traktującego jako szczególny wymiar tejże wolności, która ma przede wszystkim charakter etyczny i religijny...” (CA, nr 42). W szczególności zaś Papież potępia konsumizm, doktrynę głoszącą, że dążenia materialne nie muszą być podporządkowane „integralnej wizji człowieka, która ogarnia wszystkie wymiary jego istnienia i która wymiary materialne i instynktowne podporządkowuje wewnętrznym i duchowym” (CA, nr 36).

Jednak materializm i konsumizm nie musi być związany z instytucjami kapitalistycznymi. Papież pragnie, byśmy zrozumieli sposoby, jakimi polityka rządowa może przyczynić się do ograniczenia wolności oraz wolnego rozwoju życia duchowego. Przestrzega mianowicie przed „nadmiernym poszerzaniem zakresu interwencji Państwa ze szkodą dla wolności tak gospodarczej jak i obywatelskiej” (CA, nr 48). Nie jest to bynajmniej niebezpieczeństwo urojone, lecz raczej jedno z tych, które realnie zagrażają współczesnemu światu. „W ostatnich latach byliśmy świadkami znacznego poszerzenia zakresu tego rodzaju interwencji, co doprowadziło do powstania w pewnym sensie nowego typu państwa – «państwa dobrobytu»”. Jego „niesprawności i niedostatki” wynikają z „nieodpowiedniego rozumienia właściwych Państwu zadań” (CA, nr 48).

Papież występuje wprost przeciwko interwencjonizmowi dominującemu we wszystkich niemal zachodnich gospodarkach jednym tchem określanych wspólnym mianem kapitalistycznych. „Interweniując bezpośrednio i pozbawiając społeczeństwa odpowiedzialności – stwierdza Papież – Państwo opiekuńcze powoduje utratę ludzkich energii i przesadny wzrost publicznych struktur, w których – przy ogromnych kosztach – raczej dominuje logika biurokratyczna aniżeli troska o to, by służyć korzystającym z nich ludziom” (CA, nr 48).

Termin „logika biurokratyczna” jest przeciwstawiony bezpośrednio „społeczeństwu wolności pracy, przedsiębiorczości i uczestnictwa”. Pierwsza z tych rzeczywistości odnosi się bowiem do instytucji politycznych kreujących z kolei inne instytucje skoncentrowane na swym własnym funkcjonowaniu, a nie na realnych potrzebach społeczeństwa. Z kolei druga, związana jest z instytucjami właściwie zorganizowanego wolnego społeczeństwa, które usiłuje w ramach podziału pracy znaleźć miejsce dla każdego i włączyć jego szczególne talenty w służbę innym.

Prezentując ten styl myślenia Papież w sposób wręcz niezwykle przyczynił się do nowego sposobu pojmowania terminów *homo economicus* czy „człowiek ekonomiczny”, zachęcając nas do rewizji dotychczasowego pojmowania istoty polityki. Inspiruje nas, byśmy myśleli bardziej realistycznie o tym, w jaki sposób funkcjonuje współcześnie ekonomia przedsiębiorstwa oraz byśmy następnie przeciwstawili to funkcjonującemu obecnie interwencjonizmowi politycznemu. Ten nowy styl myślenia domaga się podjęcia i zrewidowania używanych przez nas terminów pojawiających się w kontekście reform ekonomicznych tak na Wschodzie jak i Zachodzie.

III

W Stanach Zjednoczonych obecnie trwa debata nad programami, które wymagają nowych i wyższych wydatków państwa i wyższego stopnia regulacji. W debacie tej przeciwnicy większego interwencjonizmu znaleźli się w defensywie z powodu języka używanego przez tych, którzy pragną poszerzenia zakresu władzy rządu. Wszelkie nowe wydatki, niezależnie od tego, ilu będzie z nich korzystało, zostały sklasyfikowane jako „lokata kapitału”. Stawia się nam pytanie: czy chcemy więcej „inwestycji” czy też mniej? Równocześnie ten nowy redystrybucjonistyczny program sprzedaje się jako swego rodzaju „asekurację”. Ponownie pyta się nas: chcemy większej czy mniejszej „asekuracji”? Przy takim postawieniu sprawy chodzi o to, aby wybór był oczywisty.

Podstawienie terminów „lokata kapitału” i „asekuracja” w miejsce bardziej tradycyjnych „wydawanie” i „dobrobyt” jest konsekwencją politycznej kalkulacji. Posiada to swą genezę w pewnym powszechnie przyjmowanym założeniu dotyczącym relacji między polityką państwa a rynkiem, założeniu, które *Centesimus annus* proponuje skorygować. Inwestowanie, na przykład, zakłada że długoterminowy zysk z jakiegoś szczególnego przedsięwzięcia przekroczy jego koszty realne. Dzieje się tak dlatego, że kiedy wydajemy, nasze środki są dla nas stracone. Gdy jednak inwestujemy z myślą o przyszłości, pomnożony kapitał powróci do nas. Kiedy politycy zamiast tradycyjnego pojęcia „wydatek” stosują termin „lokata kapitału”, to tym samym sugerują nam, że to właśnie rząd w większym stopniu niż rynek wie, co jest na dłuższą metę korzystne dla społeczeństwa. W przeciwnym bowiem razie pieniądze powinny pozostać w rękach prywatnych i być inwestowane w prywatne przedsięwzięcia.

Do podobnego wniosku – że sektor publiczny najlepiej nadaje się do zabezpieczania zasobów i prognozowania na przyszłość – prowadzi sposób, w jaki politycy posługują się pojęciem „ubezpieczenie”. Na rynku prywatnych podmiotów ubezpieczenie ma zawsze prowadzić do przewyższania ryzyka i niepewnej przyszłości. Posłużmy się przykładem: ktoś może być kierowcą przez całe życie i nigdy nie doprowadzić do wypadku drogowego. Ponieważ jednak nikt i nigdy nie może być pewien swej przyszłości, osoba ta płaci

składki ubezpieczeniowe, nie wiedząc ostatecznie, czy kiedykolwiek ulegnie tragicznemu wypadkowi na drodze czy też nie. Opłacanie składek ubezpieczeniowych stanowi więc z naszej strony akt zabezpieczenia przed nieznana przyszłością.

Kiedy mówimy, iż rząd powinien wprowadzić w życie program ubezpieczeń społecznych, wówczas niepewną przyszłość powierzamy jego trosce. Więcej, czynimy przy tym milczące założenie, że rząd jest lepiej przygotowany do ochrony przed ryzykiem – nieodłącznym w końcu czynnikiem życia gospodarczego – niż prywatne towarzystwa ubezpieczeniowe. Zauważmy, że ubezpieczenia państwowe działają na innej zasadzie niż ubezpieczenia prywatne (w przypadku tych pierwszych nie w pełni bierze się pod uwagę ryzyko). Operacje rządu nie polegają na bilansie strat i zysków; wystarcza mu skoncentrowanie się na operowaniu stałymi przychodami i wydatkami. Mówiąc o emeryturach i państwowych ubezpieczeniach zdrowotnych politycy ulegają pokusie wygrywania na powszechnym lęku przed niepewną przyszłością i równie powszechnym pragnieniu posiadania poczucia bezpieczeństwa. Z tego między innymi powodu zmuszeni jesteśmy poważnie wziąć pod uwagę te słowa Papieża, które mówią, że jeśli państwo przejmuje na siebie funkcje właściwe rynkowi, to powinno to być „ograniczone w czasie, by nie odbierać na stałe wspomnianym sektorom i organizacjom przedsiębiorstw właściwych im kompetencji” (CA, nr 48).

Gdy weźmie się pod uwagę, czego nauczyliśmy się na temat socjalizmu od czasu wydarzeń 1989 roku oraz to, co wiemy o naszej coraz bardziej skoncentrowanej na osobie gospodarce, czyż nie zdumiewa fakt, dlaczego nadal patrzymy na państwo jako na instytucję zdolną w większym niż rynek stopniu pokonać niepewność jutra? Dlaczego tak rzadko głośno przyznajemy, że rynek i prywatna przedsiębiorczość są bardziej dalekowzroczne i zorientowane na przyszłość niż państwo z całą swą „logiką biurokratyczną”? Rynek posądzany jest często o doraźną chciwość. A jak często rząd bywa krytykowany z tego właśnie powodu? Więcej jeszcze, jak często słyszymy wprost o chciwości rządu, co pozostaje w kontraście do szeroko rozumianego długofalowego nastawienia wielkich korporacji czy drobnych przedsiębiorców.

Trzeba tutaj powiedzieć wprost, że obietnica bezpieczeństwa i długofalowego nastawienia stanowi podstawową obietnicę rządów uprawiających gospodarkę mieszaną. Niewątpliwie, ta obietnica bezpieczeństwa jest mniej ambitna od tych, jakich udzielali socjaliści. Ci ostatni twierdzili mianowicie, że chcą zapewnić naukową organizację społecznych środków produkcji (co oczywiście wymaga prawie całkowitej własności państwowej); poza tym głosili oni, że chcą zapewnić sprawiedliwy podział rocznego dochodu. Pierwsza z ich obietnic była łamana wiele razy. Druga zaś nie może być spełniona, ponieważ pokusa odgórnego równego podziału dóbr doprowadziła do zniszczenia wszelkiej motywacji do pracy i prywatnej przedsiębiorczości.

Współczesna gospodarka mieszana nie składa tak daleko posuniętych obietnic. Obiecuje w zamian, że będzie lepsza w przewyżnianiu niepewności odkrywając zawartość owej czarnej skrzynki, którą zwiemy czasem – i będąc bardziej dalekowzroczna niż wolny rynek. Według tej teorii rynek jest tak zaślepiony przez żądzę natychmiastowego zysku, że nie jest w stanie dostrzec perspektywicznego, długofalowego interesu narodu. Twierdzi się, że rząd jest w stanie pokonać, lub przynajmniej próbował odmienić, niepowodzenia „człowieka ekonomicznego”.

Obietnica bezpieczeństwa, inwestowania i ubezpieczeń w ramach wydatków publicznych stanowi podstawową zasadę przymierza, którą społeczeństwo ma zawrzeć z gospodarką mieszaną. Państwo utrzymuje, że jest w stanie pokonać czas i niepewność, więc ludzie nie muszą być zakładnikami ryzyka towarzyszącego jego wpływowi; oto główne korzenie interwencjonizmu państwowego i jego wysokiej pozycji we współczesnym świecie.

Tej wielkiej obietnicy gospodarki mieszanej i biurokratycznego państwa dobrobytu odrzuconej wprost przez *Centesimus annus* – nie da się odnaleźć w dziełach Marksa, Lenina, Stalina czy Mao. Jest to bowiem wymysł zachodnich specjalistów od planowania. W szczególności zaś, była to wiodąca teza Johna Maynarda Keynesa, upowszechniona przez jego prace z zakresu ekonomii politycznej. Keynes, jak wiadomo, nigdy nie wzywał wprost do obalenia kapitalizmu. Jak się często mówi, szukał on tylko sposobu, by go ocalić przed jego wewnętrznymi wadami. Jakież były owe wady? W jego mniemaniu było ich wiele: system cen nie funkcjonuje właściwie, oszczędzanie zwalnia wzrost gospodarczy, robotnicy nie dopuszczający, aby płace osiągnęły poziom równowagi rynkowej i wiele innych. Wszystkie te dostrzeżone przez niego czynniki¹ są po dzień dzisiejszy przedmiotem zainteresowania ekonomistów.

Dla nas bardziej fundamentalne znaczenie ma jednak fakt zauważenia przez Keynesa, iż „człowiek ekonomiczny”, jednostka samodzielnie działająca w warunkach wolnego rynku, popełni prawdopodobnie więcej błędów prognozując na przyszłość niż służby publiczne i pracujący na zlecenie rządu ekonomiści. Nigdzie nie napisał tego Keynes jaśniej niż w ostatnim rozdziale swego klasycznego dzieła *The General Theory of Employment, Interest and Money*²:

„Powyższa teoria – pisał – ma w swych założeniach charakter umiarkowanie konserwatywny. Najpierw wskazuje ona na żywotne znaczenie wprowadzenia pewnego typu centralnej kontroli w tych dziedzinach, które obecnie są pozostawione inicjatywie prywatnej; a w których całe pola aktywności pozo-

¹ Por. H. Hazlitt, *The Failure of the „New Economics*, New Rochelle: Arlington House 1959, tenże, *The Critics of Keynesian Economics*, Lanham, MA: University Press of America 1983.

² Wyd. pol.: *Ogólna teoria zatrudnienia, procentu i pieniądza*, Warszawa 1956.

stają bezowocne. Państwo będzie wówczas miało praktycznie pierwszoplanowy wpływ na tendencje w konsumpcji poprzez proponowane schematy podatkowe, utrwalanie proporcji interesów, itp.

Poza tym wydaje się mało prawdopodobne, aby wpływ polityki monetarnej na stopę procentową był wystarczający dla określenia optymalnego poziomu inwestycji. Jestem przekonany zatem, że coś takiego, jak szerokie uspołecznienie przedsiębiorczości będzie próbą znalezienia sposobu maksymalnego zatrudnienia, choć trzeba liczyć się z różnymi kompromisami i zabiegami, dzięki którym władze publiczne będą współpracowały z inicjatywą prywatną” [podkr. J.M.K.]³.

Oto mamy podstawową konkluzję klasycznego dzieła Keynesa, a także najbardziej w całej książce uderzający swą klarownością wniosek. Rząd musi realizować „pierwszoplanowy wpływ” poprzez tzw. „szerokie uspołecznienie inwestycji”. Rynek zatem nie jest w stanie podjąć właściwych kroków w celu zapanowania nad niepewną przyszłością nie prowadząc do zachwiania równowagi i do kryzysów. Tego rodzaju praca musi być wykonywana przez mniej samolubnych a bardziej dalokowzrocznych urzędników służb publicznych.

Główną siłą Keynesa był jego konserwatyzm; terminu tego zresztą sam użył na określenie istoty swojego programu. Nie chciał on wyeliminować ani rynku ani samego kapitalizmu. Nie pragnął również wykluczyć własności prywatnej, w tym również własności prywatnej środków produkcji. Chciał jedynie zapanować nad gorszą stroną „człowieka ekonomicznego” i zastąpić ją władzą polityczną zdolną naprawić wszelkie błędy rynku. Na tym polega podstawowe przesłanie teorii ekonomicznej Keynesa.

Założenie Keynesa, że rynek prywatny nie jest zdolny do funkcjonowania w interesie wszystkich wywarło głęboki wpływ na politykę społeczną. Opowiadając się za tym, by rząd „lokował” środki społeczne i prowadził politykę „ubezpieczeń” w obliczu niepewnej przyszłości, opinia publiczna akceptuje tezę Keynesa bez większych wątpliwości. I aczkolwiek Keynes był najbardziej znanym obrońcą poglądu, że „człowiek polityczny” jest bardziej zorientowany na przyszłość niż „człowiek ekonomiczny”, to jednak w owym czasie należał on do głównego nurtu myśli.

Rok po tym, jak ukazała się książka Keynesa, wydawnictwo Prentice Hall opublikowało obszerne dzieło zatytułowane *The Planned Society: Yesterday, Today, and Tomorrow*, wydane przez profesora ekonomii Brooklyn College Findlaya MacKenzie. W dziele tym, Lewis Mumford, popularny wówczas autor i krytyk społeczny, pisał że ekonomia rynkowa jest „teologią”, „przesądem” a „jej praktyczne rezultaty – zgubne... Obecnie nie stoimy wobec problemu, czy będziemy planować, ale jak będziemy planować” (V-VI).

³ *The General Theory*, s. 377-378.

Lewis G. Gray, czołowy ekonomista ówczesnego Departamentu Rolnictwa napisał, że „planowanie stanowi próbę, którą Amerykanie podjęli, by znaleźć rozwiązanie pośrednie pomiędzy *laissez-faire*, kapitalizmem a socjalizmem” (s. 160 n.).

Rudolf K. Michelis z kolei, profesor ekonomii na Hunter College, wyraża wprost swą pogardę dla inicjatywy prywatnej, przypisując jej krótkofalowość myślenia. „Na dłuższą metę – pisze – wszystkie owe cele, które prowadzą do najwyższego z możliwych materialnego i duchowego standardu życia, mogą być realizowane jedynie jako efekt długofalowego planowania i odpowiedniego prowadzenia polityki, co będzie wymagało przemian w naszym systemie gospodarczym... Jest to niezbędne, aby zapoczątkować system, w którym polityka gospodarcza jest prowadzona w interesie dobrobytu społecznego, a nie dla prywatnego zysku. Z całym prawdopodobieństwem, tego typu wysiłki będą wymagać bardziej przemyślanej kontroli ekonomicznej i planowania” (s. 387-388).

Również Benito Mussolini, będąc w latach trzydziestych szanowanym planistą, jest jednym z autorów wspomnianego dzieła. Pisał on mianowicie, że „państwo funkcjonuje jako rzeczywistość nie tylko w teraźniejszości, ale jest organicznie związane z przeszłością, a nade wszystko z przyszłością, wykraczając tym samym poza krótkie życie jednostki wyraża wewnętrzny ducha narodu” (s. 811).

To ostatnie stwierdzenie stanowi jedynie najbardziej skrajne oświadczenie o wyższości „człowieka politycznego” nad „człowiekiem ekonomicznym”, a faszyzm w wydaniu Mussoliniego jest dziś, w przeciwnieństwie do lat trzydziestych, powszechnie niepopularny. Lecz czy zawarte w nim tezy dotyczące krótkowzrocznej orientacji rynku inicjatywy prywatnej, rzekomej chciwości człowieka ekonomicznego i nakierowania państwa na przyszłość zostały odrzucone? Wydaje się, że nie. Nie ma dnia, żebyśmy nie słyszeli o korporacjach, które przedkładają doraźny zysk nad długoterminowe inwestycje czy o konsumentach beztrosko planujących na dziś, lecz już nie na jutro.

Państwo nadal jest powszechnie uważane za czynnik korygujący krótkowzroczną orientację rynku. Jest ono stale zaangażowane w kierowanie zysków rynku prywatnego ku innym celom, które rzekomo mają służyć interesowi ogółu. Który polityk nie twierdzi, że chociaż dzisiaj jego program jest kosztowny, to na dłuższą metę przyniesie on oszczędności? Ujawnia się tutaj założenie, że prywatna przedsiębiorczość może wprawdzie przynosić doraźne efekty, lecz jedynie państwo naprawdę wie, co okaże się dobre w dłuższej perspektywie.

We wszystkich cytowanych wyżej tekstach znajdujemy przekonanie o upływie czasu i niepewności jutra. Twierdzę, że ten aspekt „planującej mentalności” obecny jest w powszechnej świadomości. Tolerujemy przedsiębiorczość prywatną tak długo, jak długo poprawnie przewiduje ona przyszłość. Jednak w przypadku niepowodzenia, gdy zyski nie płyną już w pożądanym kierunku

zwracamy się o pomoc do państwa. I kiedy myślimy o niepewnej starości, zwracamy się do państwa, by troszczyło się o nas. Bojąc się nagłych chorób czy dolegliwości – żądamy systemu opieki medycznej, który wynosi państwo do rangi narodowego „uzdrowiciela”. Sądzymy, że rynek zainteresowany jest jedynie doraźną maksymalizacją zysku i uważamy to za znośne, dopóki wszystko idzie dobrze. Lecz kiedy pragniemy rzeczywiście pokonać obezwładniający lęk mający swe źródło w niepewnej przyszłości, spoglądamy na rząd, który – mamy nadzieję – jest skuteczniejszy w pokonywaniu zagrożeń życia społecznego i przedsiębiorczości.

Nawet dziś współczesny człowiek jest przekonany, że prywatni przedsiębiorcy i konsumenci prowadzą swe interesy mając klapki na oczach, podczas gdy rząd z pewnością posiada coś na kształt sekretnego salonu z kryształową kulą, co umożliwia mu poznanie, dokąd wiedzie nas przyszłość i jakie obmyśleć środki, aby nam wszystkim zagwarantować bardziej pewną przyszłość. Ten typ myślenia jest wszechobecny. Jest to błąd o poważnych konsekwencjach. Nie pozwala bowiem wykorzystać tej prawdy, że wolność, ekonomia przedsiębiorczości i odpowiedzialność za przyszłość mogą być połączone bez pomocy Urzędu Planowania lub Opieki Społecznej.

IV

Powszechne przeświadczenie o zdolności rządu do pokonania niepewności oraz o tendencji rynku do jej powiększania, są nie tylko błędne – założenia tego typu są wręcz odwróceniem wszystkiego do góry nogami. Rozważmy pierwsze z nich: czy rząd w istniejących typach państwa interwencjonistycznego, jest w istocie zorientowany na przyszłość? Pragnę zauważyć, iż mamy tu na uwadze instytucje funkcjonujące w ramach nowoczesnej demokracji. (Zupełnie bowiem odmienne kryteria należałoby zastosować w przypadku monarchii.)

Cóż zatem stanowi interwencjonizm państwowy w ustroju demokratycznym? Używamy tu tego pojęcia dla określenia wspólnego przeświadczenia tych, którzy dzień po dniu administrują tym ustrojem zgodnie z obowiązującymi przepisami prawa. Najważniejszymi aktorami są tu politycy. W jakim zatem sensie ich codzienne troski mogą być traktowane jako zorientowane na przyszłość? Wszak nazbyt często ich podstawowym pragnieniem jest zdobycie i utrzymanie stanowiska. Oznacza to już od samego początku zdanie się na stałe poparcie wyborców.

Politycy nie muszą troszczyć się o interes ogólny czy przyszłość wykraczającą poza następne wybory. Politycy muszą tylko dać wyborcom swego regionu to, czego oni chcą i tak, aby wyborcy głosowali na nich w następnych wyborach. Może to nawet prowadzić do „korupcji władz publicznych i mnożenia się niewłaściwych źródeł wzbogacenia” (CA, nr 48). Ekonomista scholastyczny Juan de Mariana stwierdził: „Jakże jest to przykre dla republiki

i jakże znienawidzone w imię dobra ludu oglądać tych, którzy podejmując pracę w administracji państwowej będąc bez grosza, w trakcie służby bogacą się nad miarę”⁴.

Nie twierdzimy, by politycy nigdy nie podejmowali działań na rzecz dobra wspólnego, lecz tylko, że struktura motywacji związana z ich stanowiskiem sprawia, że są oni mniej skłonni służyć dobru wspólnemu niż prywatnym interesom. Wokół tej intuicji powstała cała szkoła ekonomiczna: Virginia Public Choice School Gordona Tullocka i Jamesa Buchanana.

Urzędnicy państwowi, których praca nie wymaga poparcia wyborców, działają z zupełnie innych pobudek, które jednak również nie zmuszają ich do dalekowzrocznego myślenia. W swym własnym interesie nie są oni zainteresowani angażowaniem się w działalność na rzecz ogólnego interesu, lecz mogącą mieć wpływ na ich pozycję zawodową. Jeżeli na przykład, każdy pracownik Departamentu Energii dojdzie do wniosku, że korzystniej dla kraju byłoby, gdyby produkcja energii była regulowana przez firmy prywatne a nie przez rząd, to struktura motywacyjna ich urzędu nie skłoni ich do masowej rezygnacji. W sprzyjających warunkach kulturowych byłoby to w zasadzie możliwe, ale daleko bardziej w ich interesie jest podtrzymywanie fikcji jakoby przedsiębiorstwa prywatne i społeczeństwo nie mogły się obyć bez ich wysiłków.

Wybory, przed którymi stają na codzień nie skłaniają ich do myślenia o przyszłości. Ich troski są w o wiele bardziej konkretny sposób powiązane z ich osobistą karierą: zgoda ze zwierzchnikiem, zmieszczenie się w urzędowym budżecie i ewentualne jego powiększenie, otrzymanie większego i lepszego pomieszczenia na biuro, skończenie zaplanowanych prac, czasem nudnych. Wszystko to w przeciągu tygodnia, a potem od nowa to samo. Z istoty swej nie ma to nic wspólnego z przedsiębiorczością i wydawaniem dyspozycji zgodnych z potrzebami przyszłych pokoleń. Typowy biurokrata więcej myśli o wolnym czasie niż o maksymalizacji społecznego dobrobytu. Urzędnicy ci po prostu kierują się logiką biurokratyczną.

Trudno ustalić, z jakimi bodźcami i ograniczeniami spotykają się sędziowie, gdy próbują myśleć perspektywicznie. Ale byłoby czymś naiwnym sądzić, że sędziowie są koniecznie lepszymi prognostykami przyszłości niż, dajmy na to, obracający towarem kupcy. Sędziowie są po to, by interpretować prawo i zgodnie z nim oceniać postępowanie innych, a nie po to, by tworzyć rządowe plany przyszłych inwestycji. Spośród wszystkich urzędników państwowych, sędziowie są być może grupą myślącą najmniej doraźnie. Równocześnie jednak sędziowie stanowią integralną część tych struktur, które ze swej natury bazują właśnie na krótkoterminowym sposobie myślenia.

⁴ Por. Alejandro A. Chaffin, *Christian for Freedom: Late Scholastic Economics*, San Francisco: Ignatius Press 1986, s. 65.

Już ten pospieszny ogląd pozwala na dostrzec, iż państwo nie jest jakimś bezkształtnym duchowym tworem zdolnym rozpoznać przyszłość lepiej niż ci, którzy pozostają poza aparatem państwowym. Składa się on bowiem z konkretnych ludzi z krwi i ciała, ludzi działających i oddziałujących na porządek instytucjonalny w jakim przyszło im funkcjonować. Trzon owego porządku instytucjonalnego zajęty jest głównie swymi sprawami wewnętrznymi, a nie publicznymi, czego mogą doświadczyć choćby wszyscy ci, którzy korzystają z usług Urzędu Pocztowego. Założenie zatem jakoby rząd potrafił i powinien zaplanować naszą przyszłość musi natychmiast być skonfrontowane z konkretną rzeczywistością, która uczy, że pracownicy sektora państwowego bynajmniej nie są zainteresowani wysiłkami na rzecz przyszłości oraz zaspokojenie potrzeb społeczeństwa; interesują ich raczej sfery społeczne mające wpływ na ich budżet, chodzi im mianowicie o polityków i urzędników najwyższego szczebla.

W efekcie państwo stosujące metodę interwencjonizmu staje się państwem krótkowzrocznej orientacji, co krytykuje z całą mocą encyklika *Centesimus annus*. W rzeczywistości bowiem większość stosowanych potocznie względem przedsiębiorcy czy inwestora z sektora prywatnego przymiotników, może być w tym samym, a czasem nawet większym, stopniu zastosowana wobec pracowników sektora państwowego. Zresztą wystarczy przejrzeć tę litanię – zawierającą takie określenia, jak: chciwy, egoistyczny, krótkowzroczny, rozrzutny czy ograniczony – by odpowiedzieć sobie, jak często to samo można powiedzieć o pracownikach państwowych. Ponieważ rząd nie posiada skutecznych środków do zapobiegania tym wypaczeniom i złym nawykom wśród swych pracowników, zjawiska te w sektorze publicznym wykazywały tendencję zwyżkową. Naszym zadaniem zatem staje się właściwa ocena względnych zasług zbyt aktywnego rządu w relacji do uczestników gry wolnorynkowej, którzy zmuszeni naturą ekonomii przedsiębiorstwa pracują wraz z innymi na rzecz większego dobra społecznego.

Thum. Cezary Ritter
Jarosław Merecki SDS